

Arsenał pod Arsenalem

Michał Mackiewicz

26 marca 1943 roku Grupa Szturmowa Szarych Szeregów dokonała śmiałej akcji odbicia więźniów przewożonych z warszawskiej siedziby gestapo do więzienia na Pawiaku. Powodzenie operacji oraz jej niezwykle spektakularny przebieg sprawiły, że stała się ona jednym z najbardziej znanych wydarzeń w historii Polskiego Państwa Podziemnego. Gdy na dodatek uświadomimy sobie, z jak lichym uzbrojeniem Polacy przystąpili do działania, sukces ten budzi jeszcze większe uznanie.

Zasadniczym celem akcji było odbicie członka Szarych Szeregów Jana Bytnara „Rudego”. Miejsce ataku na więzienną furgonetkę wybrano optymalnie – zbieg ulic Bielańskiej, Długiej i Nalewek, tuż przy gmachu Arsenału. Gestapowskie renault musiało tutaj zwolnić, a brak w pobliżu znaczących niemieckich posterunków uniemożliwił szybką odsiecz. Miała to być pierwsza tak duża akcja warszawskiego podziemia, wobec czego można było się spodziewać, że jej 29 uczestników, podzielonych na dwie grupy: ataku i ubezpieczenia, zostanie znakomicie uzbrojonych.

Niechodliwe rewolwery

Nie jest tajemnicą, że przez cały okres niemieckiej okupacji największą bolączką ruchu oporu było uzbrojenie. To schowane we wrześniu 1939 roku, czyli przeważnie długie karabiny i karabinki powtarzalne, ze względu na gabaryty i niewielką szybkostrzelność zupełnie nie nadawało się dla miejskich grup szturmovych. Pożądane były pistolety samopowtarzalne i przede wszystkim maszynowe. Choć z uwagi na słaby nabój ich siła rażenia była ograniczona, to w walce na krótkim dystansie okazywały się nieocenione. Wydawałoby się, że magazyny Kedywu AK (Kierownictwa Dywersji), skąd pobierano broń, do roku 1943 powinny się już nasycić odpowiednimi jej rodzajami, pochodzącymi z rozbrojeń, zakupów na czarnym rynku czy zrzutów.

Jak zatem żołnierze dowodzeni przez Stanisława Broniewskiego „Orszę” byli uzbrojeni podczas akcji? Zachowało się kilka relacji jej uczestników, jedną z najciekawszych pozostawił ▶



Fot. ze zbiorów Muzeum Wojska Polskiego

Witold Bartnicki „Kadłubek”, wchodzący 26 marca w skład sekcji „sygnalizacja”: „Mieliśmy bardzo mało broni. Dwa steny, cztery, pięć pistoletów. Na zadania zlecone przez Kedyw dostawaliśmy broń z magazynów. Tam też nie było jej dużo [...]. Tuż przed akcją dostaliśmy pięćdziesiąt niechodliwych rewolwerów, ośmiomilimetrowych Lebeli z pierwszej wojny światowej, wzór z 1898 roku, zrobiony na podstawie doświadczeń z wojny francusko-pruskiej. Te Lebele były naszym głównym uzbrojeniem w Akcji pod Arsenalem. Niektórzy, na przykład Janek Rodowicz »Anoda« jako dowódca sekcji ataku, mieli po dwa, czyli dysponowali dwunastoma wystrzałami. Większość miała po jednym. Sześć strzałów i zostawało się bezbronnym! »Anoda« po wystrzeleniu dwóch magazynków musiał wycofać się do sekcji osłonowej i wziąć broń od Zika [Józefa] Saskiego »Katody«. »Katoda« zajął się ładowaniem broni i gdy napatoczył się Niemiec z SA, byłby zginął, gdyby nie poratował go któryś z kolegów”. Relacja ta, choć nie jest pozbawiona nieścisłości, wydaje się cenna ze względu na to, że dość dobrze pozwala nam zidentyfikować użytą pod Arsenalem broń. Warto poświęcić jej nieco więcej miejsca.

Wzór 1892

Rewolwer, o którym wspomina „Kadłubek”, to Modèle d’Ordonnance 1892, a więc wzór z roku 1892, a nie 1898. Była to regulaminowa broń używana przez armię francuską podczas obu wojen światowych. Produkowano ją w Manufacture d’Armes de Saint-Étienne (MAS), stąd też często nazywana jest MAS-em lub Saint-Étienne. Najbardziej popularne określenie – Lebel – jest w tym wypadku zupełnie błędne, jako że słynny Nicolas Lebel nie skonstruował tej broni, mimo że wchodził w skład wojskowej komisji zatwierdzającej ją do uzbrojenia. Rewolwer wz. 1892 zastąpił używane dotychczas rewolwery wz. 1873 i 1874, dostosowane do jedenastomilimetro-

wej amunicji elaborowanej prochem czarnym. Wybór ośmiomilimetrowego naboju był podyktowany względami technologicznymi, taki właśnie kaliber miał bowiem regulaminowy karabin francuskiej armii (Lebel wz. 1886). To właśnie słaby nabój (8 x 27 mm) był największą wadą nowego rewolweru; pocisk ważył 7,8 g i wylatywał z lufy z prędkością zaledwie 220 m/s (energia 159 dżuli). Broń była solidnie wykonana, stosunkowo celna i ze względu na wspomnianą amunicję charakteryzowała się niewielkim odrzutem. Wzór 1892 był pierwszym europejskim rewolwerem z bębnum wychylnym

na bok i gwiazdowym wyrzutnikiem łusek. Pewną niedogodnością było wychylanie się bębna na prawą stronę (standardem była lewa), co powodowało, że podczas ładowania broń należało przelożyć do lewej ręki. Rewolwer miał stały szkielet i sześciopokojowy bęben zaopatrzone w gwiazdowy wy-



Fot. Filmboteka Narodowa

rzutnik pustych łusek. Wychylenie bębna odbywało się poprzez zwolnienie zawiasowego zatrzasku znajdującego się z prawej strony szkieletu. Wzór 1892 był podwójnego działania, tzn. strzał można było oddać, naciskając bezpośrednio na spust lub też po uprzednim odciągnięciu kurka.

Obecność tych rewolwerów w Polsce nie powinna dziwić. Znaczne ilości trafiły tu w 1919 roku wraz z żołnierzami Błękitnej Armii gen. Józefa Hallera, a zapas został potem uzupełniony zakupami. Szacuje się, że do kraju trafiło łącznie ponad 20 tys. sztuk. Choć w 1939 roku standardową bronią krótką Wojska Polskiego były pistolety wis wz. 35, niemało francuskich re-

wolwerów znajdowało się w jednostkach tyłowych lub Korpusu Ochrony Pogranicza. Jakaś część została ukryta i zasilila podziemny arsenał.

Oczywiście, w latach okupacji każda sprawna broń była na wagę złota, zwłaszcza jeśli dysponowano odpowiednią do niej amunicją. Niemniej wybór rewolwerów dla uczestników akcji pod Arsenalem (oprócz tego dwa steny Mk II, butelki zapalające i granaty) musi budzić zdumienie i może być tłumaczony jedynie znacznym pośpiechem, jaki towarzyszył opracowywaniu planu i organizowaniu całej operacji. Trudno przypuszczać, aby w warszawskich magazynach znajdowały się tylko dwa zrzutowe

steny lub też nie było pistoletów – przecież zdecydowanie lepszych, bardziej szybkostrzelnych, celniejszych i, co najważniejsze, dzięki wymiennym magazynkom, pozwalających na błyskawiczne uzupełnienie naboju. Właśnie czasochłonne napełnianie rewolwerowego bębna stało się przyczyną pojmania Huberta Lenka „Huberta”, zwiększając krwawe straty Polaków do trzech zabitych („Huberta” zakatowano na gestapo).

Prawda czasów, prawda ekranu

Na koniec już, w formie ciekawostki, warto odnieść się do realiów przedstawionych w filmie *Akcja pod Arsenalem* (1977), znakomicie skądinąd zrealizowanym. Chociaż polska kinematografia doby PRL wyróżniała się dbałością o szczegóły historyczne, zwłaszcza w porównaniu z żałosnymi produkcjami współczesnymi, w dziele Jana Łomnickiego nie udało się uniknąć uproszczeń. Oczywiście, są tutaj butelki zapalające, są granaty, nie mogło zabraknąć także dwóch stenów Mk II. Natomiast rolę rewolwerów wz. 1892 „grają” pocziwe naganty. To absolutnie nie razi, oba rodzaje broni powstawały bowiem mniej więcej w tym samym czasie i wizualnie różnią się od siebie nieznacznie (konstrukcyjnie owszem). „Zośka”, grany przez Mirosława Konarowskiego, rani gestapowców z wisa. W tym wypadku nie jest to niedopatrzanie ekipy filmowej, gdyż niektóre relacje wskazują, że Tadeusz Zawadzki rzeczywiście uzbrojony był w dwa pistolety samopowtarzalne (choć nie ma pewności co do wzoru). Ale już zupełnie nieprawdopodobnie prezentuje się Jan Englert, grający dowodzącego akcją „Orszę” i dumnie dzierzący rewolwer – co prawda francuski, ale... jedenastomilimetrowy czarnoprochowy wz. 1873! ■

► Kadr z filmu *Akcja pod Arsenalem*, „Orsza” (Jan Englert) z rewolwerem, z tyłu ranny „Alek” (Ryszard Gajewski) oraz „Katoda” (Ryszard Jabłoński)



Michał Mackiewicz – archeolog, pracownik Działu Historii Wojskowości Muzeum Wojska Polskiego; zajmuje się historią wojen i uzbrojenia oraz archeologią militarną; autor licznych artykułów o tematyce historyczno-wojskowej, współautor książki *Kirchalm-Kluszyn, zwycięstwa husarii* (2011)